

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie . . . rs. — kop. 75

Cena p. Jedyńszego numeru kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.

za 2-6 razowe po kop. 4 za wiersz.

za 7-10 razowe po kop. 3 za wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu.

Cena ogłoszeń zaogranicznych po 10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz poza granicami guberni wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.

W Czeszochowie	W M. Lipska.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold
w Brzezinach	„ Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	„ Goszczyński Franciszek
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	w Rawie	„ E. Sulimierska.

Od Redakcyi.

Czas odnowić prenumeratę na kwartał III r. b.

Cena prenumeracyjna na kwartał wynosi dla czytelników miejscowych kop. 75, dla zamiejscowych tj. odbierających za pośrednictwem poczty, rs. 1 kop. 10.

Cena prenumeracyjna półroczna wynosi dla czytelników miejscowych rs. 1 kop. 50; dla zamiejscowych rs. 2 kop. 20.

Nowi czytelnicy którzy znajdą dzisiaj w oddzielnym dodatku początek powieści p. t. „Podpalacz”, a zechcą mieć jej ciąg dalszy w N-rze 24 i następnym, zechcą zaraz nadsłać prenumeratę; drukujemy bowiem tyle tylko egzemplarzy „Tygodnia” ilu mamy prenumeratorów.

Przedmiot głośnego sporu.

(Korespondencja „Tygodnia”)

Wobec zainteresowania się publiczności procesem Siemieńskiego z Kramstą o dobra Zagórze, Klimontów i Niwka, pożądanem byłoby, jak donosicie, zamieszczenie choć pobieżnej historii tych dóbr w łamach Waszego pisma. Chętnie czyniąc zadość temu żądaniu przesyłam co dało się złożyć z posiadanych przezemnie wiadomości.

Wymienione wyżej dobra, jak niemniej połączone niegdyś z niemi, dobra Gzichów i Malobądź, od wielu lat były własnością hrabiów Mioszewszych; ostatnie jednak ś. p. Józef hr. Mioszewski oddał w posagu córce swej z pierwszego małżeństwa, która wyszła za Wincentego Siemieńskiego (rodzonego brata drugiej żony hr. Mioszewskiego Jadwigi z Siemieńskich.) Ówczesny ich szacunek w jakim zostały oddane wynosił f. 200,000 czyli rs. 30,000; z postępem czasu szacunek ten wzrósł do rs. 320,000 rs. trzykroć dwudziestu tysięcy; za tę

bowiem sumę nabył je G. v. Kramsta.

Co się tyczy dóbr Zagórze i Klimontowa te słynne były za życia tegoż hr. J. Mioszewskego z hodowli wysokiego gatunku owiec, których on był wielkim amatorem. Wogóle całe gospodarstwo w Zagórze było prowadzone wzorowo, a oprócz zwykłej z niego renty, znaczny też dochód przynosiła opłata dzierżaw kopalń węgla kamiennego w Bobrku i Dańdówce, potrzebnego do prowadzenia założonych w tych miejscowościach przez spółkę zagraniczną hut cynku, które jednak w r. 1832 z powodu nadwyzyczajnego obniżenia sprzedażnej ceny cynku, wstrzymane zostały.

Idąc za wzorem Anglii, w której przerażanie w fryszerkach żelaza surowego na żelazo kute, zmieniono na korzystniejszy proces pudlowania i walcowania tegoż, związana spółka, składająca się z tutejszo-krajowców, Referendarza Stanu Maurycego Kossowskiego (*), Jacka Lipskiego, Antoniego Klimkiewicza i Wojciecha Krygara, wybudowała była w Koniecpolu w początku trzeciego dziesiątka bieżącego stulecia, pierwszy w tutejszym kraju niewielki zakład pudlingowy, a zachęcona otrzymaniami rezultatami, zgłosiła się w r. 1833 do hr. Mioszewskego i zawarła z nim urzędowy kontrakt o wieczystą dzierżawę pewnych przestrzeni w Bobrku, Dańdówce i w Niwce; nadto zastrzegła sobie prawo wybudowania w Niwce zakładu dla produkcyi żelaza, oraz prawo eksploatacyi, na potrzeby tegoż, węgla z owych wydzierżawionych

(* Ojciec teraźniejszego Biskupa Kossowskiego, Administratora Diecezyi Plockiej.

przestrzeni, — wszystko to za ogólną sumę wieczysto dzierżawną po złp. 12,000 (rubli 1,800) rocznie.

Zaraz też w r. 1833 przystąpiono w Niwce do prowadzenia wiorstowej długości kanału dopływowego od rzeki Przemszy białej i zakładania fundamentów pod budowę fabryczne, oraz bicia kanału odpływowego przeszło wiorstowej odległości do zbiegu rzek Czarnej i Białej Przemszy, stanowiących granice od Szlązka pruskiego i od Okręgu ówczesnego Wolnego Miasta Krakowa.

W następnym r. 1834 pomieniona spółka nie posiadając i nie mogąc dostać odpowiednich kapitałów, jakie okazały się potrzebnymi na wybudowanie zakładu według zamierzonego planu, zwróciła się do Banku Polskiego o udzielenie stosownej pożyczki; lecz wzamian tejże, Bank Polski, pod którego administracyją pozostawało wówczas górnictwo rządowe w Królestwie, rozpoczął pertraktacyje o nabycie praw spółki i w tymże zaraz roku zawarł z nią układ, mocą którego za umówionem ogólnem wynagrodzeniem, odstąpiła ona wszystkie swe prawa do wieczystej dzierżawy na rzecz Górnictwa Krajowego, oddając mu jednocześnie wszelkie rozpoczęte lub dokonane roboty oraz materyjały przygotowane pod budowę zakładu w Niwce, zwanego Henryków.

Jakoż dalsza tegoż budowa była następnie prowadzona pod kierunkiem i zwierzchnictwem Banku Polskiego, a pod bliższym bezpośrednim nadzorem, ustanowionego administratora Maurycego Kossowskiego; wybudowany też wkrótce został pierwszy na wyższą skalę tego rodzaju zakład, w którym

NI TO—NI OWO.

(Kronika wiosenna)

LV.

Maj—miesiąc miłości. — Nieporosłe jeszcze darnią mogiły robotników górniczych. — „Polonia semper fidelis” w Rzymie. — Specjalista od „miłości i kobietek.” — Wpływ wiosny na charakter pisma. — Żelazne serce niemieckiego kanclera jako inspekcya tkliwych uczuć. — Wódka galicyjska i p. Dunajewski. — „Kontemplacyja” p. Masłowskiego w opałach. — Rozmarzenie Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Maj — miesiąc miłości! (*) Z pączkowaniami drzew i w sercach ludzkich pączkują dziwnie tkliwe uczucia. Rozmajone głowy miłosnym wzrokiem czule powlóczą dokoła szukając ofiarne go kozła, lub kryją się w eiche ustronia, gdzie drzewom powierzają swe tęsknoty i rzewne pragnienia. Wojownicze, dzikie instynkty, pod wpływem pro-

(*) Redakcyja nie odpowiada za kaprysy wiosny; zresztą zamówiliśmy u autora niniejszą kronikę wiosenną, wierząc ślepo meteorologicznym przepowiedniom „Kuryjera Porannego”; za śnieg zatem i mrozy majowe czytelnicy nasi mogą mieć słuszny żal jedynie tylko do błędnie informującego organu pana Fryzego.

(Przyp. Red.)

mieni majowego słońca, wyparowują z duszy człowieka; złość i nienawiść, jak kamfora ulatniają się z serca. Nic więc dziwnego, że przy takim wpływie pogody majowej i sama nawet panna „Cnota” staje się przystępniejszą i wesoło igra na zielonej murawie.

W naturze tak uroczu, ciepło, zielono, śpiewnie, słonecznie, ptaki i żaby dają bezpłatne swe koncerty, tu słowik w gęstwinie wywodzi swe trele, tam znowu czajka woła zalotnie na przechodnia: „Fiiiiiil! Fiiiiiil!” — jak tu nie kochać i nie marzyć?!

W maju zapomina się o wszystkim, co tylko nie jest miłością. Zapomina się, że gdzieś istnieje świat twardy i zimny, świat, który nie doznaje majowych uczuć i nie zna prawie promieni słońca. Zapomina się, że w Będzińskiem, w zimnych i wiecznie ciemnych kopalniach węgla kamiennego skutkiem złych urządzeń i braku odpowiedniego dozoru giną dziesiątki robotników. W każdym innym czasie zatrzymalibyśmy się może nad świeżymi grobami tych ofiar oszczędności, uronilibyśmy może łzę nad nieporośniętymi jeszcze darnią mogiłami Anny Kuźmierczyk, Emila Pęczyka, Franciszka Kłiszewskiego, Artiura Malchera, Franciszka Kalety, Stanisława Wójcika, Kazimierza Sza-

li, Franciszka Hubickiego, Jana Zogali, Józefa Zygmunda i wielu innych, których nazwiska wydobywają dopiero na światło dzienne śledztwa sądowe a którzy jak żołnierze zginęli na stanowisku; — kto wie nawet czy w sercach naszych nie zjawiłoby się coś nakształt oburzenia na pp. przedsiębiorców którzy tak lekceważą życie człowieka! Wszystko to w każdym innym czasie byłoby możliwem — tylko... nie w maju!..

Ale po co szukać daleko dowodów, kiedy fakty namacalne ma się przed oczyma. Pan Stebelski, literat kuryjerkowy i specjalista, jak to sam przyznaje „od miłości i kobietek,” będąc w skutek tego cały rok okrągły rozmajony i znajdując się wciąż w spódniczkowym zaścimieniu, tylko przez roztargnienie umieścił swe nazwisko pod cudzemi nowelami i podał je do druku za swoje. Gdyby nie rozmajenie, plagiat nie miałby miejsca. Ale nie samo tylko roztargnienie wywołuje wiosenne powietrze; rozbija ono jeszcze z wojowniczych instynktów i rycerskiego rysztunku. Pan Stebelski bowiem, oburzony na literata, który „bądź co bądź pod względem charakteru i talentu nie wart mu (tj. panu Stebelskiemu, jak to powiada o sobie) butów czyścić” — znalazł się w roli bohatera jednej z komedyi

też po raz pierwszy użyto w kraju jako paliwa fabrycznego węgla a nie drzewa. Zakład ten o 4 kołach wodnych (z których największe o sile 100 koni) zawierał: 2 wielkie piece do wytopiania rudy żelaznej, 18 pieców pudlingowych, 6 szwejsowych i 2 piece zwane Refineries do czyszczenia żelaza surowego, dwie pary młotów cylindrowych, walcownie a) pudlową, b) sztabową c) do drobnego żelaza bednarskiego i drutowego, i d) do blachy dachowej i kotłowej, wreszcie warsztaty mechaniczne z domami mieszkalnymi murowanymi. Kosztował zaś cały przeszło trzy miliony ówczesnych złotych polskich czyli rs. 450,000.

(dok. nast.)

Wiadomości Bieżąca.

— **Procesuja** Bożego Ciała odbyła się z całą zwykłą uroczystością na obu rynkach podczas przesłicznej pogody.

— **Interesujący wyrok** zapadł w tych dniach w II departamencie Izby Sądowej w kwestyi pobierania podatku alienacyjnego za przejście własności nieruchomości przez licytację publiczną. Dotychczas jak wiadomo sądy żądały oszacowania prawnego przy sprzedażach przez licytację i pobierały podatek alienacyjny od najwyższej ceny—wskutek czego zdarzało się prawie zawsze, że płacić trzeba było 4% od sumy znacznie wyższej nad wylicytowaną. Praktyki tej trzymał się i nasz sąd okręgowy. Izba sądowa, rozpoznając w zwiększonym komplecie apelację na decyzję w tym względzie tutejszego sądu okręgowego uznała, że: oszacowanie prawne przy sprzedażach przez licytację nie powinno być żądane, jako z prawem niezgodne i że w tych wypadkach 4^o/10 stempel alienacyjny należy pobierać od sumy zalicytowanej. Decyzja ta zdaje się być ostateczną w sprawie 4^o/10 opłaty stempelowej przy sprzedażach przez licytację, gdyż zapadła w całym komplecie II departamentu Izby Sądowej.

— **Wybory** z naszej gubernii do Władz Towarzystwa Kredytowego mają się odbyć w nadchodzący piątek w sali ogólnych zebrań w nowowystawionym gmachu Towarzystwa, który tym sposobem zostanie niejako zajęty na właściwy użytek. Niedługo też odbędzie się prawdopodobnie i przeniesienie samego biura.

— **Przypominamy** że tombola na dochód Straży i Tow. Dobr. odbędzie się, d. 10 b. m. Słyszeliśmy że fantów będzie dużo i wiele z nich wartościowych. Cena wejścia kop. 20 bilet na tombolę k. 30 miej-

sce numerowane podczas fajerwerków kop. 25.

— **Ubiegły tydzień** możnaby nazwać tygodniem zbierania fantów na mającą się odbyć w dniu 10 b. m. tombolę. Do wielu domów lub sklepów przychodziły kwestujące panie jedna za drugą, i jedna o drugiej nie wiedząc, zmarnowały dużo czasu i trudu niepotrzebnie. Szkoda, że nie podzielono miasta na drobne rewiry, przez co dałoby się ściągnąć dary ze wszystkich jego dzielnic równomierniej. W jednym z domów naliczono w ciągu trzech dni 25 kwestarek!.. — przyznać należy że to już trochę zawiele.

— **Egzamina** w miejscowej szkole prywatnej p. Popowskiego rozpoczną się z dniem 11 czerwca.

— **Olbrzymia majówka** projektuje się na niedzielę (3 b. m.) Czy dojdzie do skutku i uda się, zawyrokuje o tem pogoda i dobra wola uczestników.

— **Teatr.** W teatrze p. Spahna daje przedstawienia od dni kilku Towarzystwo „rosyjsko-małosyjskich” artystów. W dniu 22 maja odegrało ono 5-aktowy dramat „Daj sercu wolę, to zaprowadzi w niewolę” i jednoaktową komedię „Sam sobie zniewiarz winien, jeżeli źle kosi”. Dnia 24 t. m. ukazał się „Niewolnik” obraz dramatyczny oraz „Dziewczyna huzar” wodewil z francuzkiego. Wreszcie dnia 29, w przeszły wtorek odegrano komedię w 3 aktach Szweczenki p. t. „Nazar Stodola”. Towarzystwo pozostaje pod dyrekcją p. S. A. Zabiello, i pod artystycznym kierunkiem reżysera A. N. Wasilenko.

— **Trupa p. Teksla** nie urzeczywistniła zamiaru przyjazdu do Piotrkowa na 4 przedstawienia. Obecnie bawi już w Warszawie. Operą została zniesiona, jako narażająca dyrekcję na największe koszty. Zorganizowane tylko lub dopełniono personal operetkowy i komedię.

— **Wydział kryminalny** tutejszego sądu okręgowego wyjeżdża dla osądzenia niektórych przestępstw na miejscu ich spełnienia a mianowicie: 4 czerwca sędzić będzie w m. Radomsku, 5, 6 i 7 czerwca w m. Częstochowie, i 8 czerwca w m. Będzinie.

— **Komunikacyja** łącząca linię kolei dąbrowskiej z Granicą ma być otwartą w dniu 1 czerwca.

— **Dwa mosty** znajdujące się pomiędzy wsią Klucz a Rostarzewem, na trakcie wiodącym z Widawy do Szczercowa, obecnie są w nader opłakanym stanie. Każdy więc z przejeżdżających, komu życie

miłe, omija rzeczoną miejscowość bocznemi drogami i, nie mówiąc już o stracie czasu, udźwignieniu koni i innych z tego powodu wynikłych przykrościach, zmuszonym jest jeszcze przebywać bezpotrzebnie blisko 6 wiorst więcej. Mosty te wszakże mogłyby być już odrestaurowane, chociażby z tego jedynie względu, że i poczta ma utrudnioną komunikacyję.

— **Obecny trakt** z Piotrkowa do Tomaszowa, w roku przyszłym będzie w dalszym ciągu od Wolborza szosowanym, co notujemy z prawdziwą przyjemnością.

— **Wypadki** zaszły w obrębie Gubernii w drugiej połowie kwietnia r. b.: pożarów było 11, z tych: 6 z pod palenia, a 5 z niewiadomych przyczyn straty zład wyniły na sumę rs. 2880. — Nagłej śmierci było wypadków 3, — samobójstw 2, — Znalaziono ciał nieżywych 2.

— Listy od Redakcyi.

— **Panu W. N. A. w Piotrkowie.** Zapowiedź o przyjeździe trupy małosyjskiej znajdziesz pan w N-rze 20 „Tygodnia”. Jakie dała ona dotąd przedstawienia jest o tem wiadomość w dzisiejszym numerze. Bliższych szczegółów podać nie możemy, a wreszcie Dyrekcya widocznie ich sobie nie życzy, skoro, wbrew zwyczajowi, nie rezerwowała dla naszego sprawozdawcy zwykłych miejsc w teatrze.

— **Podwyżka cła** od zboża zagranicznego, jak zapewnia „Post”, stanowczo nie przyjdzie do skutku.

Kronika Rolnicza.

× **Poruszony** przed kilku laty projekt utworzenia osobnego Ministerjum Rolnictwa i Handlu z różnych wydziałów Ministerjum Skarbu i Dóbr Państwa, został wznowiony. Wprowadzeniu go w wykonanie stoją na przeszkodzie względy finansowe.

× **Sesja** w arszawskiej spółki wywozu mięsa wieprzowego do Francji, odłożona została na kilka tygodni, a to dla przygotowania odpowiedniego materiału statystycznego o wywozie tego produktu zagranicę.

× **Spółce wywozu mięsa** zaczynają otwierać się korzy stne widoki. Agent jej p. Misiewicz powrócił z rezultatem względnie dość pomyślnym: zało żono w Paryżu 4 składy wędlin polskich i litewskich, te ostatnie miały szczególnie dobry pokup, sprzedano 50000 kilo, detalicznie po 3 i 3/4 fr., hurtownie po 2 fr.

× **Wywóz** trzody chlewnej do Niemiec, w Kalskiem i innych ziemiach pogranicznych z tej strony kordonu, zaczyna się znów wzmacniać.

× **Dla eksporterów** okowity pożądana będzie wiadomość, że ceny tego produktu na rynkach zagranicznych okazują dążność do wzrostu. W Hamburgu cena podniosła się o 2 marki na beczce.

× **Jarmarki w miesiącu Czerwcu.** Łódź m. d. 12, Mrzygłów p. Będziński 6, Mstów p. Częstochowski 19, Opoczno m. p. 7, Ozorków p. Łęczycy 20, Parzęczów p. Łęczycy 18, Piotrków m. g. 18, Pławno p. Radomski 5, Przedborz p. Konecki 19, Siewierz p. Będziński 20, Skrzynno p. Opoczyński 19, Tomaszów p. Brzeziński 5, Tuszyń p. Łódzki 4, Złoczów p. Sieradzki 21.

Niemcewicza i zawoławszy „nie pozwalam”, uciekł na Pragę...

Wiosna oddziaływała nie tylko na serca i głowy, ale nawet na charakter pisma ludzkiego. Dość przeczytać dwie odpowiedzi „Tygodnika Ilustrowanego” w „grafologii” na dwa listy panny Serafiny, pisane w styczniu i w maju. Na list pierwszy redakcyja odpowiada pannie Serafinie: „Natura twarda, harmonija, umiarkowana, zamielowanie porządku, ładu i spokoju, brak wielkich namiętności, trzeźwość poglądów”; na drugi zaś: „nastój sentymentalny, skłonność do melancholii, natura nazbyt uczuciowa i miękka, usposobienie marzycielskie i roztargnione.”

Wpływ wiosny jest potężny we wszystkich sferach działalności ludzkiej, zarówno w polityce i w stosunkach ekonomicznych jak w sądownictwie i etyce...

Książca Bismarka wszystkiey znany, jako ulanego z krwi i żelaza, jako zacieklego wroga i tepiciela polskości. Aż oto przychodzi wiosna i zakłada w żelaznym sercu niemieckiego kanclerza inspekcję tkliwych uczuć. Książca, który przeznaczył 100 milionów marek dla wyrwania z ziemi polską polskiej polskiego zielska, rozczulony nagle smutną dolą jakiegoś polskiego pruso-

fila pana Rum!.. przysłała mu 3000 marek i gotów nawet tę niewyraźną i podejrzaną roślinę przenieść z Warszawy do Warcina i zaablegrować na własnej grzędzie. Czyż nie jest to najoczywistszym dowodem, że wiosna swemi powabami nawet z żelaza łyzy wyciska!..

Od wpływu wiosny nie są wolni nawet niektórzy członkowie Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności. Słyszeliśmy bowiem o istnieniu jakoby projektu nie przyjmowania do mającego wkrótce powstać z zapisu s. p. K. Burgharda „Zakładu rodziny Adeli” dziewczynek „nieprawych”, a raczej przyjmowania ich w ostatecznym tylko razie, wobec zupełnego braku innych kandydatek. Tak więc szlachetna myśl zacnego filantropa już w samych początkach miała być spaczoną? i to dzięki jakimś niektórym panów członków Towarzystwa Dobroczynności... przywidzieniom?..

S. p. Karol Burghard w testamencie swoim między innymi powiada: „do Zakładu „rodziny Adeli” będą przyjmowane dziewczynki, które straciły obojga rodziców lub „jedno z nich, a do tego są niezamożne i „nie mają rodziny, mogącej się zająć ich „losem”. W myśl tego zapisu ktoś może mieć więcej prawa być przyjętym do tego

zakładu, jak dzieci „nieprawe”, które nigdy nie znały ojca i właściwie jakby go nie miały, które nigdy nie zaznały jego opieki i opieki rodziny matki, która się jej wyrzekła... Dziecko z związków nielegalnych nie potrzebowało tracić ojca, bo go nigdy właściwie nie posiadało i, nie może mieć rodziny, któraby zechciała zająć się jego losem. Zresztą, czy dziecko odpowiada za grzechy rodziców? czy „nieprawe” dziecko winno, że nieznanymi ojcami uwiódł jego ławowierną matkę? czy dziecko może wybierać sobie podług swej woli życiodawców pomiędzy bogatymi lub biednymi, pomiędzy „dobrze” lub „źle” urodzonymi i czy przed urodzeniem jeszcze ma wiązać stulą ich ręce?!

Wierzmy szczerze, że wzmiankowany projekt, utrudniający przyjęcie takiego dziecka do Przytulku Adeli upaść musi; wierzymy że duch s. p. K. Burgharda, nawet w maju nie pozwoli wykoleić się swemu dziełu, dla dogodzenia czym uprzedzoniom i dla dostarczenia karmu ludzkim przesądom. Do kogoż wreszcie, jeśli nie do instytucyi dobroczynnej, wołać będą wydziedziczeni tego świata: miłosierdział miłosierdział!

Osterczytło.

Z sali sądowej.

— 00 —

Dnia 22 maja tutejszy sąd okręgowy sądził sprawę 20-tu włościan z Woli-Krzysztoporskiej p. piotrkowskiego oskarżonych o opór władzy.

Według aktu oskarżenia sprawa ta tak się przedstawia: Sąd gminny 5 okręgu p. piotrkowskiego zasądził z włościan Woli Krzysztoporskiej za potrawy 190 rs. solidarnie na korzyść właściciela wsi, Szpilfogla, spełnienie tego wyroku polecono komornikowi Węglewskiemu. Z powodu przeszkód i oporu, jaki stawili włościanie przy wykonywaniu wyroku, komornik w dniu 29 listopada 87 r. zwrócił się o pomoc do naczelnika straży ziemskiej. Jakoż 12 grudnia udał się do Woli-Krzysztoporskiej powtórnie, ale już w towarzystwie naczelnika straży pana Czaki, 18 strażników i miejscowego wójta Kotas. Gdy komornik chciał rozpocząć swą czynność od chaty Wojciecha Alberciaka, zastał ją zamkniętą a przed nią i na ulicy poczeli się zbierać włościanie. Kiedy Alberciak odmówił otwarcia drzwi, wtedy na rozkaz naczelnika strażnicy wyłamali takowe; p. Czaki z komornikiem Węglewskim weszli do wnętrza chaty a gromada włościan wciąż się zwiększała i dosięgła do 100 ludzi. Wszyscy krzyczeli i wymyslali, nie stawiając jednak czynnego oporu. Czaki wyszedł wkrótce z chaty i rozkazał chłopom rozejść się a strażnikom otworzyć oborę Alberciaka. Gromada otoczyła strażników i nacierając na nich nie chciała dopuścić do obory; kobiety cisnęły się najnatarczywiej. Kiedy strażnicy zaczęli je odpychać, wyskoczył z gromady b. urlopowany żołnierz Grabarczyk i zaczął krzyczeć, że „kobiet bić nie wolno”. Na uwagę Czaki, że jako b. żołnierz powinien wiedzieć, że krzyżeć na oficera nie wolno, Grabarczyk zawołał: „Służyłem cesarzowi, wiem, że obecnie bić nie wolno, a ty lepiej wynoś się ztąd.” W gromadzie znajdował się miejscowy sołtys Józef Alberciak i obojętnie przyglądał się zajściu; kiedy zaś Czaki zwrócił mu uwagę, że jako sołtys, powinien wpłynąć na gromadę żeby się rozeszła, odrzekł: „tu nie ma sołtysa! bić nie wolno!” dodał też że Czaki nie ma prawa przyjeżdżać do wsi ze strażnikami. Na to naczelnik zerwał blachę z piersi Alberciaka, który zaczął już otwarcie podburzać gromadę. Tymczasem strażnikom udało się przedostać do obory i pomimo oporu drzwi wyrąbać; nakoniec skoro wyprowadzono bydło, w gromadzie powstała nieopisana wrzawa; niektórzy rzucili się na strażników, odbierając od nich bydło. Katarzyna Motyka ze stosu drzewa leżącego na podwórzu wyciągała kije i rzucała je gromadzie. Pierwsze rzuciły się na strażników kobiety, bijąc ich kijami, zewsząd też rzucono na nich kamienie. Wojciech i Marianna Alberciakowie wraz z innymi chcieli odebrać od strażników bydło, przy czym niektórzy bili ich kulakami w piersi; jedna z kobiet zerwała z wójta Kotasu łańcuch, inna znów ściągnęła czapkę z głowy strażnika i próbowała złamać na kolanie jego pałasz. Podczas tego zajścia chodził między gromadą b. wójt Stefański i namawiał do oporu. Czaki widząc to, odszedł na stronę, lecz kiedy i na niego napadło kilku ludzi z pałkami, wyjął rewolwer, mówiąc, że strzeli do każdego, kto się go dotknie odważy. Kuciapka wciąż podchodził do Czaki, wołając: „strzelaj do mnie”. Widząc, że niema sposobu spełnić wyroku sądu gminnego, Czaki kazał strażnikom siadać na wozy i jechać do Piotrkowa; włościanie pędzili za odchadzającymi, krzyząc i rzucając kije i kamienie.

Na podstawie powyższego pociągnięto do odpowiedzialności sądowej z mocy art. 274 i 286 kod, k. 343 osób, z których 6

odpowiadało z więzienia, reszta zaś z wolności; świadków wezwano do sądu 15: 9 strażników, Czaki, komornik Węglewski, pomocnik jego, wójt Kotas i 2-ch włościan) Sąd uznawszy wszystkich włościan z wyjątkiem Stefańskiego, winnymi, skazał Józefa Alberciaka—do więzienia na 2 lata z pozbawieniem niektórych praw i przywilejów, Grabarczyka do więzienia na 6 m, Wojc. Alberciaka na 1 r. 4 m. z pozbawieniem niektórych praw i przywilejów. Prócz tego na 6 m. więzienia skazanych zostało 6-ciu włościan, na 4 m. 6-ciu, oraz 5-ciu na 2 m. aresztu policyjnego. Wszystkich osadzonych z wyjątkiem nieletnich wzięto zaraz do więzienia.

8)

PODPALACZ.

powieść Piotra Sales

tom. E. Dobrzańska.

(ciąg dalszy).

III.

P o ż a r.

— Kłamiesz pan!—zawołał Michał—ustyszawszy oskarżenie i podniósł rękę, by spoliczkować człowieka, co mu podobną obelgę rzucił w oczy.

— Strzeż się pan i nie pogarszaj swego położenia—odparł z całym spokojem urzędnik—a wy trzymajcie go mocniej—dodał, zwracając się do policyjantów.

— Jeżeli pan myśli, że to łatwo—odparł jeden z nich—to się pan bardzo myli.

Michał zapanował już nad sobą.

— Możecie być spokojni panowie— powiedział dobitnie—nie ruszę się ztąd i postaram się poczekać cierpliwie na rozwiązanie tej strasznej zagadki.

Przez ten czas goście pana de Saint-Ermond nadeszli także i wszyscy przypatrywali się uważnie Michałowi. Hrabina Nina ze słodkim uśmiechem mierzyła oczyma swego wroga, nienawidzonego przez nią inżyniera; na twarzy księcia igrał również zagadkowy uśmiech, robotnicy z przerażeniem spoglądali na ukochanego swego kierownika, a wszyscy w głębi ducha zadawali sobie pytanie, czy może, by Michał był wistocie podpalaczem.

Pan de Saint-Ermond wydawał się najbardziej ze wszystkich zdziwiony. Oparty wciąż na ramieniu Warenina nie mógł oderwać wzroku od twarzy Michała, który obrzucał go pogardliwym wejrzeniem. Osmałona twarz, opalone włosy, ubranie poszarpane w łachmany zmieniły go nie do poznania.

— To być nie może!—zawołał nagle Saint-Ermond.

— Uważaj pan co mówisz!—szepnął mu do ucha Warenin. Jakże można bronić tego lajdaka!

— Czy pan zna tego człowieka?—zapytał w tej chwili urzędnik policyjny.

— Tak panie; był on naczelnym inżynierem w moich fabrykach. Na szczęście już nim nie jest.

— Jakto? — Nie należy już do zarządu fabrycznego?

— Nie panie.

— I odkądże to?

— Od... od dzisiejszego rana. Zażądał dymisy wskutek gwałtownej sprzeczki która zaszła między mną a nim, a której świadkami było kilkanaście osób.

Urzędnik zwrócił się do Michała.

— Czy to prawda?—zapytał.

— Najzupełniejsza prawda.

— Żyłeś pan zatem uczucie nienawisici względem rodziny pana de Saint-Ermond

— Względem pana de Saint-Ermond... wistocie; jednak nie względem jego rodziny—odrzekł Michał ze smutnym uśmiechem

Urzędnik chciał jeszcze zadać kilka pytań gdy nagle rozległ się krzyk—i na drodze ukazała się Zuzanna, biegnąca w towarzystwie starego Berniera.

— Od początku pożaru odważne dziewczę nie opuściło palącej się fabryki. Oczy jej zachodziły łzami na myśl, że ukochane jej warsztaty spłoną. Wydawało jej się, że razem z nimi zginą wspomnienia jej szczęśliwego dzieciństwa.

Bernier ze swojej strony robił wszystko co mógł by uratować choć cząstkę fabryki, ocalić bodaj kilka drogocennych maszyn. W warsztatach jednak nie sposób już było dłużej wytrwać—snopy iskiek wpadały co chwila; pomimo energicznego działania sika-wek, które ustawiono rzędem, pożar musiał tu lada chwila wybuchnąć. Wtedy dopiero Bernier i Zuzanna opuścili wielką salę i skierowali się ku drodze.

— Zatrzymali nędznika, który podłożył ogień—odezwał się w tej chwili ktoś z gości.—Jest nim podobno naczelnym inżynier fabryki, wydalony przez pana de Saint-Ermond. To zemsta!..

Zuzanna usłyszała te słowa i obejrawszy się dokoła spostrzegła z drugiej strony drogi grupę ludzi, wśród których poznała ojca swego, kilku znajomych i Michała, stojącego między dwoma policyjantami. Wtedy to wydała przeraźliwy okrzyk i z wyciągniętymi rękoma pobiegła ku ukochanemu. (d. c. n.)

DO DZIATEK.

By grosz zebrać na niedzielę,

Wybiera się na *Tombolę*

Hożej dziatwy rój.

Do dobrego serca rwie się,

Każde z dzieci chętnie niesie

Podarunek swój.

Zosia lalkę z krasną buzią,

Kosia z rzędem dźwiga Józio,

Punt karmelków Staś,

Stefcia barwny kwiatów wianek,

Biedna Kaehna wody dzbanek,

A Fajarkę Jaś.

Błogosławi Bóg bez miary,

Skromne z drobnych rąk ofiary

Mile są Mu snadzi;

Bo wartości On nie bada,

Dość, gdy każdy z serca składa,

Na co kogo stać!

Skladać? ależ kiedy, komu,

I gdzie? — tak w niejednym domu

Zapytają dzieci.

A więc adres wam polecę:

Przed dniem siódnym, w Hypote. 3

Codziennie do trzeciej.

† D. 24 b. m. zmarła we Włocławku ś. p. Franciszka z Gassowskich Zielińska, wdowa po inspektorze szkół tutejszych i ogólnie známym obywatelu naszego miasta. Zmarła całe swe zacne życie poświęciła pracy i wychowaniu dzieci. Osierocając ich zostawiła też po sobie ogólny żal tych, którzy ją bliżej znali. Niechże jej ziemia lekka będzie!

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 24 maja (5 czerwca) w Biurze p. tu częstochowskiego, na sprzedaż zbioru siana z 52 morgów łąk oraz, konieczyń z 2 morgów pola, w dobrach Kamyk i Władysławów, od sumy rs. 260.

— 6 (18) czerwca w urzędzie g. lnym petrkowskim na pobudowanie dwóch murowanych studni w dziedzińcu więziennym w Piotrkowie od sumy rs. 635 k. 72.

Sprawozdanie z targu zbożowego Sosnowiec 29 maja 1888 r.

Zyto polskie wyborowe za pud 70½ kop., średnie 63½ kop. wolińska od 63½—65½, litewskie wyborowe pud 70½ kop., średnie 66 — jeleckie wyborowe po — kop., średnie po — kop., zwyżuje — do — kop. **Pszonica** biała pud od 105 do 113½ k. czerwona po — kop., żółta od 100½ do 112 kop. **Owies** biały ciężki od 57 — 68½ wyborowy—k. pud. średni — kop., zwyżuje od — — kop. **Jęczmień** dla browaru 88 — 66 k. na pasze 59 k. **Groch** warzewny od 94½ — kop. **Gryka** od 87½— 97 k. **Siemie lniane** wyborowe od — — kop. średnie od — — kop. zwyżuje od — do — kop. **Proso** oo 76—10½ k. **Łubin** żółty wyb. 54 — 63½ k. **Makuchy** lniane od 104½—kop., rzepakowe od 90 k. **Otreby** pszenne grube od 55—do 59½ k., mialkie od 53—55 żytnie od 55 do 60½ k. za pud.

Kurs za 100 rubli—172 M. 10 fen.

A. Oppenheim.

SZWAJCARSKIE PIGUŁKI Aptekarza Rich. Brandta.

Znane od lat 10, zalecane przez pierwsze powagi świata lekarskiego i chętnie używane przez publiczność, jako **środek domowy leczniczy**, tani, przyjemny w użyciu, pewny i nieszkodliwy, wypróbowany przez

Pr. D-r R. Virchow, Berlin.

„ D. Lambi, Warszawa.

„ Zdekauer, Petersburg.

„ Soedersfadt, Kazan.

„ Scanzoni, Würzburg.

„ Brandt, Klauenburg.

„ v. Nussbaum, Monachium



Pr. D-r Korozyński, Kraków.

„ v. Frerichs, Berlin.

„ C. Witt, Kopenhaga.

„ Hertz, Amsterdam.

„ Reclam, Lipsk.

„ Gietl, Monachium.

„ Forster, Birmingham.

przy nieregularnym działaniu trzewiów brzusznych, cierpieniach wątroby i przewodów żółciowych, hemoroidach, leniwem wypróżnianiu i przewlekłem zaparciem stołca, i zjad powstających cierpieniach, bólu i zawrocie głowy, duszności i braku apetytu, przy **chronicznym katarze żołądka i kiszek**.

Szwajcarskie pigułki Rich. Brandta cieszą się wielkim powodzeniem u kobiet z powodu **łagodnego ich działania** i zasługują w chronicznych wypadkach na pierwszeństwo przed ostro działającymi środkami: solami, wodą gorzką, kroplami, miksturami etc. Dostać można w aptekach Królestwa i Cesarstwa. Do każdego pudełeczka dołączony jest przepis użycia. (R. i Fr. № 4393.) (26-2)

Jeometra przysięgły klasy 2. Teodor Borkowski

Zamieszkały w mieście Noworadomsku w domu Grodzickiej, niniejszem zawiadamia, że Urząd Gubernijalny Petrokowskiej do sprawy Włościańskich udzielił mu **pozwolenie (świadectwo)** z d. 20 kwietnia za № 1993 na **prawo skuteczniania wszystkich omiarów** na gruntach włościańskich w całej Gubernii Petrokowskiej. (4-3)

Stosowane przezemnie od kilkunastu lat sposoby **osuszania mieszkań i niszczenia grzyba drzewnego**, zyskały tyle uznania, że zmuszony byłem działalność swoją rozszerzyć przez przybranie odpowiednich sił technicznych, które odąd zaczynają funkcjonować pod firmą:

„GUDRONIT“
Budowniczy A. Ciszewski & C-o

w Warszawie, Hotel Angielski

Broшура „o wilgoci i grzybie drzewnym“ na żądanie wysyła się bezpłatnie i franco.

Agentów na Cesarstwo i Królestwo poszukuje się.
(R. i Fr. № 3910) (20-4)

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH ORAZ SKŁAD KORTÓW I SUKNA na sprzedaż hurtową i detaliczną KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO w „Petrokowie“

w domu W-go Zaleskiego przy ul. „Petersburskiej“.

Zaopatrzone zostały **na sezon wiosenny** w wielką obfitość najświeższych, krajowych i zagranicznych **materjałów nie tylko męskich ale i damskich**, oraz gotowych ubiorów po cenach możliwie przystępnych. (7-4)

Osoba inteligentna

z dobrą rekomendacją poszukuje miejsca, za lektorę, lub do towarzystwa i zarządu domu. Oferty proszę składać pod lit. **A. J.** w Redakeji „Tygonia.“ (1-1)

Do sprzedaży z wolnej ręki, lub wydzierżawienia w każdym czasie.

Folwark włók 14 1/2 z inwentarzem żywym i martwym, o 3 wiorsty od stacyi dr. Żel. Rogów, a o między z gruntami miasta Brzezina. — Wiadomość u Rejenta w Brzezinach. (12-5)

MŁODA OSOBA

dobrego urodzenia poszukuje miejsca do towarzystwa, lub wyręczenia pani w domowych zajęciach, za niewielkie wynagrodzenie. Wiadomość bliższą; dom Dessau ulica Woronezka drugie piętro. (3-3)

Bicykl używany

do sprzedania. Wiadomość w Gimnazjum Żeńskim. (3-2)

INSTYTUT SZCZEPIONIA OSPY OCHRONNEJ D-ra Władysława Mączewskiego

w Warszawie, ulica Nowo-Senatorska 6

Odnaczony na wystawie Hygienicznej w Warszawie 1887 r. najwyższą nagrodą „Dyplom Uznania Klasy I“. Posiada w tym roku podobnie jak poprzednich zawsze świeżą limfę.

1 rurka na 2 szczepienia 75 kop. z przesyłką pocztową rs. 1 kop. —

„ „ 5 „ 1,50 „ „ „ „ 1 kop. 75

„ „ 10 „ 2,00 „ „ „ „ 2 kop. 25

„ **Detrit** na 40 „ szczepień rs. 1 — z przesyłką rs. 1 kop. 25

„ „ 20 „ kop. 50 „ rs. „ kop. 75

„ „ 10 „ 30 „ rs. „ kop. 55

Skład w Instytucie i Apteczce W-go Kucharzewskiego

Miodowa 4 w Warszawie

(R. i Fr. № 4482)

(3-2)

Skład Węgli Włodzimierza Sapińskiego (Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 t 85 k.

Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 koreowe zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.

Pud koksu (korzec 4 pudy) . 30 k.

Korzec węgla drzewnych . 1 rs.

Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkoreowych wagi 150 t . (13-2)

Włodzimierza Sapińskiego Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie

W domu Litkiego obok Sądu Okręgowego są do wynajęcia 6 pokoi z kuchnią od 1 Lipca r. b. (3-2)

Biurow Ogłoszeń

RAJCHMAN i FRENGLER

Warszawa, Senatorska 26.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 16 powieści p.t. **Niewinni Winowajcy** z rosyjskiego, w przekładzie W. Z.



zawiadania Sz. Publiczność, że w celu spopularyzowania **NATURALNYCH**

WIN KRYMSKICH i KAUKAZSKICH

urządził tutaj w magazynie

p. **LUDWIKA FRENKLA**

przy placu Maryjskim, obok apteki p. Gampfa

GLÓWNA SPRZEDAŻ, gdzie wina nasze, bez podwyższenia cen, podług naszego cennika sprzedawane bywają, t. j. butelka wytrawnego od kop. 30, a słodkiego lub czerwonego od kop. 35 i wyżej.

Wina nasze są analizowane przez Urząd Lekarski i przytem poręczamy za trwałość takowych. (52-26)

SPICHLERZ.

Stajnie z pomieszczeniem na paszę oraz różne mieszkania do wynajęcia Róg Alei, w domu Popowskiego. (3-1)

WYPRZEDAŻ

Z powodu zwinienia interesu w Składzie Cygar i wyrobów Tabaczknych.

S. NOFFOK.

Dom Aleksandrowicza portmonony, portabaki, cygarniczki, popielniczki i t. p. niżej ceny kosztu. — Upraszam W. panów o uregulowanie rachunków. (2-1)

Ostrzeżenie dla każdego

Żeby weksli z podpisem naszym na starych blankietach wekslowych nie nabywał, gdyż weksle te są bez znaczenia; a jako przed laty 9-ciu przepadłe przy śmierci ojca naszego Michała Michelsohna, są przez nas w drodze właściwej poszukiwane. Każdy więc posiadacz lub nabywca tych weksli na odpowiedzialność karną narażony będzie. Piotrków d. 30 Maja 1888 r.

J. P. Michelson, Szaja Folman. (3-1)

DWA LETNIE MIESZKANIA w dobrach Dziwle: jedno we dworze murowanym, dwa pokoje, z całodzianem utrzymaniem, służką i posesiłą; ogród obszerny, kapiel i las w bliskości, — drugie na folwarku Majdany, osobny dworek z czterech pokoi; pod lasem. Wiadomość w domu Kasparego drugie piętro po lewej stronie, ulica „Moskiewska“. (3-1)

Są do sprzedania z wolnej ręki:

Dobra Łapszów

z fol. Zysławice w gubernii Kieleckiej ziemi Proszowskiej położone, dwie wiorsty oddalone od granicy Austryjkiej, przy gościńcu idącym z Nowego miasta do Proszowie. Przestrzeniogółem **morgów 750** ziemi czysto pszennej; w tem łąk morgów 25 z kompletnym inwentarzem żywym i martwym dużym stawem świeżo wyszlamowanym i zarybionem, doskonałymi budynkami gospodarczymi i wygodnym, obszernym, nowo odrestaurowanym dworem i ogrodem dobrze i starannie urządzone. Dobra Łapszów mogą też być zamienione na mają własność ziemską. Bliższych szczegółów udziela zarząd dóbr Łapszów, poczta Koszyce, gubernija Kielecka. (3-3)

— Wieg to już zdecydowane, że wyjedziecie za-
raz po ślubie—zapytana ciotka głuchym głosem.
— Tak, ciocini dziś zdecydowaliśmy to ostatecznie.
Co tu zwlekać? Rozłączenie nie będzie leżaszem wsku-
tek tego!
Nastąpiło milczenie. Nadzieńda stała przy o-
knie, goniąc oczyma muszki, krążące w powietrzu.
— Nadziu!—zawołała ciotka.
Dziewczyzna drgnęła, szybko podszła do ciotki
i uklękła przy jej fotelu.

— Co za powietrze dzisiaj! Jak te kwiaty pię-
knie pachną! w Petersburgu nie bóg miał takiego
ogródka!
— Wieg to już zdecydowane, że wyjedziecie za-
raz po ślubie—zapytana ciotka głuchym głosem.
— Tak, ciocini dziś zdecydowaliśmy to ostatecznie.
Co tu zwlekać? Rozłączenie nie będzie leżaszem wsku-
tek tego!
Nastąpiło milczenie. Nadzieńda stała przy o-
knie, goniąc oczyma muszki, krążące w powietrzu.
— Nadziu!—zawołała ciotka.
Dziewczyzna drgnęła, szybko podszła do ciotki
i uklękła przy jej fotelu.

— 127 —

Kilka miesięcy upłynęło od opisanego wyżej ba-
lu. Śnieg i błoto ustąpiły miejsca tumanom kurzu; drze-
wa okryły się liśćmi, a balsaminy i werbeny w ma-
łym ogródku ciotki Ireny dawno już zaczęły kwit-
nąć.

Ciepły powiew wieczoru wpada przez otwarte
okna do małego saloniku i napelnia go wonią kwia-
tów. Na okrągłym stole przed turecką kanapką sy-
czy starannie wyczyszczony samowar; ciasta, konfitu-
ry i różne przysmaki rozstawiane na stole dowodzą,
że staruszka spodziewa się gości; ona sama nie siedzi w
swym ulubionym kąci przy oknie, nie kończy za-
mówionej roboty, lecz przecha za się niespokojnie po
pokoju. Przez ostatnie kilka miesięcy widocznie posta-
rzała się: włosy jej posiwiały, twarz schudła. Od czasu
do czasu zbliża się do stołu i przestawia talerzyki z
miejsca na miejsce, lecz widocznie robi to bez żadne-
go celu, machinalnie. Poprzestawiawszy talerzyki, znów
zaczyna chodzić, zaciskając konwulsyjnie ręce.

Tymczasem na ulicy dały się słyszeć szybkie
kroki; furtka skrzypnęła i za chwilę do pokoju wbie-
gła Nadzieńda.

— Otóż jestem—zawołała, rzucając się w obje-
cia ciotki. — Czekala na mnie ciocia? w żaden sposób
nie mogłam przyjść wcześniej.

Szybko zdjęła kapelusz i rękawiczki.

— A tu herbata gotowa i masa dobrych rzeczy!
Psuje mnie ciocia, gotowam doprawdy stać się nie-
znośną grymasnicą u siebie w domu... Ale czemuż
to ciocia nie siada?

— Nie mogę obojętnie znieść myśli—ciągnęła dalej
Klimka,—że pani musiała być znieść takie rozczaro-
kie cierpienia!
ista może mieć taką twarz, czyż może przebrodzić ta-
oczyma duszy bladą, zmęczoną twarz Wilda. Czyż ego-
Egoizm!... Nadzieńda ujrzała w tej chwili przed
salny egoizm, od którego niech Bóg zachowa panią.
mych przymiotów duszy—po za niemi kryje się kolo-
ściach! Strzeż się pani tych wazytłuch jego rzeko-
zawsze, w każdej chwili, we wszelkich okoliczno-
wlektą, powiem tylko: strzeż się go pani! Pozuje
powiedzieć, ale nie, tu niepodobna... Nie mogę być roz-
mogą nam przerwać...—o gdybym mogła wszystko o-
nęła, zbliżając się do niej i biorąc ją za rękę, — tu
szcze jakikolwiek skutek. Postuchaj mnie pani—ciąg-
ka — W takim razie może moje słowa będą mieć je-
zdotar jeszcze zupełnie ośnieć pani!—rzekła żywo Klim-
— Tem lepiej, jeśli jeszcze nie zapóźno, jeśli nie
ze Wild również widzi w niej tylko znajomą.

Wstrzymała się i jeszcze bardziej pozerwienia-
ła—Nie wiedziała, czy może z ręką na sercu twierdzić,
pani się myli!... pan Wild...
mój do Wilda jest czemś więcej, niż prostą znajomością;
niezupelnie się rozumiemy. Pani sądzi, że stosunek
— Pani—zaczęła, rumieniąc się—zdaje mi się, że
cha Wilda.

— Poni—zaczęła, rumieniąc się—zdaje mi się, że
coś być musi! Klimka nie mówiały z nią o swej mi-
łości, gdyby nie była przekonana, że ona również ko-
zaczęło ją ogarniać zniecierpliwienie, pokązo-
ne jednak z uczuciem jakiegoś tajemnej trwoży. W tem
coś być musi! Klimka nie mówiały z nią o swej mi-
łości, gdyby nie była przekonana, że ona również ko-

— 122 —

wanie, jakie zniósłam ja! Wierzaj mi, nie łatwo
to przychodzi! Pani dopiero zaczęłaś żyć, zachowa-
łaś jeszcze całą świeżość uczuć, cały zapał, całą
młodość i bolesnem jest dla mnie niewymownie przy-
puszczenie, że wszystko to oddasz pani temu..

Nagle przerwała i zwróciła się ku drzwiom. W
korytarzu dał się słyszeć odgłos szybko zbliżających
się kroków.

— Szukają nas—dodała szybko zwracając się
do Nadzieńdy — mogłabym przytoczyć całą masę fak-
tów na potwierdzenie słów moich, ale nie ma na to
czasu.. pamiętaj pani tylko, że kochałam go długo
bezrozumnie, że długo przyjmowałam jego pozowanie
za dobrą monetę, nie wierzyłam w jego egoizm! Do-
piero niezbite fakty, własne gorzkie doświadczenia
przekonały mię, że wszystko w nim jest fałszem, fał-
szem i jeszcze raz fałszem! Pamiętaj pani o tem, co
powiedziałam i niech to będzie przestrogą dla
ciebie.

— Nadzieńko, gołąbko moja — odezwała się w
tej chwili pani Bernowicz, wchodząc do czytelnicy
towarzystwie Łysuchina.—Gdzież chowasz się przed
nami? Ah i pani tu?—dodała, zwracając się do Klim-
ki z udaniem zdziwieniem.

Klimka, nie poruszywszy się z miejsca, spojrze-
ła na nią z ironicznym uśmiechem.

— Pani nie wiedziała o tem, że i ja tu jestem
A to dziwna! Panie Łysuchin, a panu, czy kto powie-
dział, że panna Nadzieńda i ja tu jesteśmy?

— Tak, powiedział mi o tem Wild Pytałem go

— 123 —

— 126 —

Nadziezda drgnęła i spojrzała badawczo na Klimkę. Przyszły jej na myśl wyrazy Wilda „Ządzła odrodzenia jest tak silna, że człowiek chwytła niekiedy marę, sądząc, że znalazł idealną, a jakie gorzkie rozczarowania prowadzi za sobą taka omyłka!” Czy Klimka nie była właśnie jedną z owych mar, które on chwytal? Czy on nie znalazł swej omyłki, czy nie cierpi? I dlaczego to wszystko jej dziś mówi. Czy ona go kocha? Czy jest przez niego kochana? Wszystkie jakby się sprzyściły mówić z nią tylko o Wildzie. Znow

— Ale cóżby go skłaniało do pozowania przedemną? — zapytała nieśmiało Nadziezda.

— Coby go skłaniało? — Oto to, że kocha się w pani, tak samo, jak niegdyś kochał się we mnie, w swej zmarłej żonie...
Nadziezda drgnęła i spojrzała badawczo na Klimkę. Przyszły jej na myśl wyrazy Wilda „Ządzła odrodzenia jest tak silna, że człowiek chwytła niekiedy marę, sądząc, że znalazł idealną, a jakie gorzkie rozczarowania prowadzi za sobą taka omyłka!” Czy Klimka nie była właśnie jedną z owych mar, które on chwytal? Czy on nie znalazł swej omyłki, czy nie cierpi? I dlaczego to wszystko jej dziś mówi. Czy ona go kocha? Czy jest przez niego kochana? Wszystkie jakby się sprzyściły mówić z nią tylko o Wildzie. Znow

— 121 —

właśnie, czy nie widział pani; pani pułkownikowa szukała wtedy panny Nadziezdy, powiedziałem więc, gdzie się pani znajduje, przykro mi jednak, jeżeli przez to przerwałem paniom rozmowę — dodał rozdrażnionym tonem.

Obecność Nadziezdy psuła mu od pewnego czasu humor. W chwili, gdy Łysuchin wymieniał nazwisko Wilda, Klimka rzuciła spojrzenie na Nadziezdę i po ustach jej przebiegł pogardliwy uśmiech.

— Nadziezdko, czemu jesteś taka blada? — szezebiotała czułym głosem pułkownikowa, biorąc córkę w swoje objęcia i zaglądając jej w oczy. Ta wstała, nie odpowiadając na pytanie matki, zwróciła się do Klimki.

— Chodźmy już do salonu — rzekła i wzięwszy ją pod rękę, wyszła z czytelnicy.

Bernowiczowa i Łysuchin podążyli za nimi, trzymając się w pewnej odległości.

— Wild wiedział, gdzie jesteście — szepnęła Klimka, zbliżając się do drzwi salonu — Wiedział także, że mówiłam pani o nim i dlatego nie towarzyszył jej mamie.

Nadziezda milczała, lecz wchodząc już do salonu, zwróciła się szybko do Klimki i ścisnąwszy ją gorąco za rękę, rzekła:

— Nie wiem, czy pani ma słusność, czy nie; w każdym jednak razie dziękuję pani. Jestem rzeczywiście niedoświadczoną, nie znam życia, lecz pojmuję, że trzeba czuć gorąco, aby dla ustrzeżenia innej kobiety od omyłki, zrobić przed nią takie wyznanie, ja-

— Doprawdy, cieciu, niepotrzebnie się lekasz. Staruszką nie nie odrzekła.

— No cieciu osądź się sama! Pamieć, jak kiedyś na początku zimy powiedziałam ci, że za mąż nie pójdę i że wyjadę z tą, jak to przetrzasnął się wtedy, omal nie rozchorowałam!.. Teraz spełniłam twó życzenie, idę za mąż, a ty znowu jesteś niezadowolona!

Nadziezda uśmiechnęła się.

— Nie, tego nie mogę powiedzieć... Zda się, że człowiek dobry... Mówi tak pięknie! a jednak bo-

— Nie, tego nie mogę powiedzieć... Zda się, że człowiek dobry... Mówi tak pięknie! a jednak bo-

— On ci się tak nie podobą cieciu?

— On ci się tak nie podobą cieciu?

— Nie bédziesz z nim szczęśliwa — szepnęła i przyglądała jej się.

Staruszką przyciągnęła ją do siebie i z trwogą

— Odpowiedz co cieciu mówi?

— Na co czas?

— Jeszcze czas! — wyrzekła drżącym głosem staruszką.

— Co cieciu! — spytała, obejmując ją tkliwie.

— 128 —

kie pani zrobiła przedemną!.. Wierz mi pani, w żadnym razie nie zapomnę ci tego!

Uśmiech radości rozjaśnił twarz Klimki.

— Nie zapomnij pani czego innego! — szepnęła i uściskawszy raz jeszcze rękę Nadziezdy, weszła do salonu.

Tłum młodzieży otoczył ją w tej chwili. Zręczna jej postać przesuwiała się pomiędzy wirującymi parami; oczy jej błyszczały, a purpurowa róża w czarnych włosach zdawała się jaśnieć żywszą jeszcze barwą niż na początku balu. Nadziezda przyglądała jej się uważnie.

Oto jaśnieje ona znowu uśmiechem i weselem i znowu widocznie o niczem innym nie myśli jak o chwilowej przyjemności!.. Czyż to naprawdę ta sama kobieta, która przed chwilą zrobiła przed nią takie wyznanie?..

Goniąc oczyma za Klimką, spotkała nagle uważne, pełne niepokoju spojrzenie Wilda. Zarumieniła się i serce jej gwałtownie bić poczęło.

Fałsz? Komedycja? I ta twarz nosząca tak wymowne ślady przejść bolesnych i ten głos drżący i te wyrazy wszystkie, które obudziły w jej sercu tak gorące współczucie — to także fałsz, także komedycja?.. Nie, to nie może być... Ona nie może... nie może wierzyć temu!.. Tu musi kryć się jakieś nieporozumienie!

— 124 —

— 125 —